

MAXIME ANDONIN.

Tajemnica umarłego.

Tłumaczyła z francuskiego: MARYA SEGENY.

4 — To doskonale. Musi mi je pan przynieść niezwłocznie. Znajdziemy tam, jak przypuszczam, wskazówki, dotyczące się pana Louviers i innych świadków. Pobiegłem natychmiast do mojego mieszkania i po pół godziny powróciłem do gabinetu pana Parpaing, obciążony pliką starych dzienników. Usiedliśmy przy biurku i zajęliśmy się starannym ich sortowaniem. Po dobrej godzinie takiej pracy mogliśmy zestawzić w następujący sposób treść odnośnych artykułów sądowego sprawozdania z krótką charakterystyką osób, biorących w nim udział.

— „Tajemniczy dramat“. Hypoteza, iż przyczyna podwójnej, tragicznej śmierci państwa Fontaine jest zrodzona na podstawie romantycznej, oparta jest na znalezieniu w buduarze pani Fontaine zmiętego i podartego telegramu, rzuconego w kąt pokoju. Datowany z wtorku, to jest na dzień przed fatalną nocą, opiewał tylko w te słowa: „Mānana — jutro“.

Ojciec mój miał powrócić dopiero z końcem tygodnia. Wystarczyło to sędziom, aby z tego jednego słowa wysnuli przypuszczenie, że moja matka wyznaczyła komuś tajemną schadzke.

Pan Parpaing jednak telegramowi temu przyznawał inne, prawdopodobniejsze znaczenie. Nieznany korespondent mojej matki, wyrażającym się w języku hiszpańskim, był Miguel Lopez, były jej narzeczony. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nędznik ten zachował jakieś listy z czasów znajomości z moją matką i teraz niegodnie chciał je wyzyskać dla siebie, czyniąc z nich szantaż. To jedno słowo „jutro“ potwierdzić mogło te przypuszczenia. Brzmiało ono jako rozkaz lub groźba, lub też przypomnienie nagłego terminu.

„Manuela“. Akta dowiodły, że dziewczyna ta była tego samego co don Lopez pochodzenia. Milczenie jej uporczywe w czasie badania zdradzało współnictwo w zbrodni.

„Louviers“. Zachowanie się tego człowieka przed całą sprawą, jak również podczas trwania procesu, jest bez zarzutu. Zbrodnia odkryta została we czwartek rano. Tego samego dnia o zwykłej porze kasyer przybył do biura. Nie zauważono w nim żadnej zmiany. Dopiero na wiadomość o nieszcześciu, okazał bardzo silne wzruszenie i zgnębienie, które zwróciło uwagę otoczenia.

Proszony o przejrzenie kasy, zbladł silnie, zmieszany się, urywanymi słowami opowiedział fakt nieprawdopodobny. Tylko ojciec mój i on mieli przystęp do kasy, każdy z nich posiadał klucz własny.

Otóż klucz mojego ojca, noszony zawsze przez niego w kieszeni, nie został znaleziony. Otóż Louviers utrzymywał, że klucz swój na żądanie mojego ojca wręczył mu wieczorem dnia poprzedniego.

W ten sposób obydwie klucze zniknęły w sposób niewytłumaczony. Jeden może zgubiony przez mojego ojca, drugi zabrany przez mordercę.

Po otwarciu kasy skonstatowano, że brakuje w niej poważnej sumy pieniężnej. Sędzia, nie zwracając uwagi na tłumaczenie pana Louviers, obwinia go kategorycznie o współudział w zbrodni i kradzieży i aresztuje go.

Sledztwo, wytoczone przeciw niemu, wykazuje z przywrotnego jego życia fakta następujące: Louviers, wzorowy urzędnik, nie mający dotąd żadnego dochodzenia dyscyplinarnego, wiódł razem ze swoją starą piastunką i ukochaną córeczką życie ciche i bez zarzutu. Opinia ta brzmiała jednogłośnie, tak wśród kolegów jego biurowych, jak i bliższych i dalszych znajomych. Na opędzenie skromnych wydatków domowych nie użytkował nigdy całej swojej miesięcznej płacy. Dzięki temu mógł corocznie dokładać pewną sumkę do niewielkiej schedy rodzinnej, która w ostatnim roku doszła do trzydziestu pięciu tysięcy franków.

Ale w styczności z tą sumą, o której zresztą wiedzieli wszyscy, uczynionem zostało dosyć niepokojące spostrzeżenie. W poniedziałek wydał Louviers rozkaz agentowi, trudniącemu się wymianą pieniędzy, zrealizowania wszystkich jego wartościowych papierów i we wtorek rano, otrzymawszy pełną sumę trzydziści pięć tysięcy franków, w żaden sposób nie chciał odkryć przyczyny tej nagłej decyzji. Na nagłe zapytanie sędziego, na jaki cel przeznaczał te pieniądze, odpowiedział kategorycznie, że nic w tym kierunku nie myśli wyjawiać. Naprawdę sędzia próbował przełamać ten upór, wykazując, że milczenie

to może go zgubić i podać w podejrzenie. Ani groźby ani żadne tłumaczenie nie potrafiły zważyć tego zaciętego uporu.

— Pieniądze te są moją osobistą własnością — odpowiadał niezmiennie — i mogę nimi rozporządzać do woli, nie potrzebując przed nikim zdawać z tego rachunku. Zarobiłem je uczciwą, kilkonastoletnią pracą i przysięgam na honor mój, że nie mam sobie w tym względzie nic do zarzucenia! Róbcie zresztą ze mną co chcecie, gdyby nawet chodziło o głowę moją, nie powiem nic więcej!

Cóż o tem myśleć było można? Co przypuszczać? Czy nieszcześliwy naprawdę nie miał sobie nic do wyrzucenia? A może owe trzydzieści pięć tysięcy franków miały służyć jako punkt ochronny wobec ograbionej kasy i być podstawione, jako suma, za którą później Louviers nabył „okazyjnie“ plantacye la Guardy?

Czyżby ten wzorowy i sumienny urzędnik, uchodzący za perłę prawdziwą, był najbezczelniejszym oszustem, tem gorszym, że zbrodnie swoje ukrywał pod płaszczykiem wyrafinowanej niewinności?

Sędzia gubił się w domysłach. W każdym razie sprawa z kasą i zagubionymi kluczami nie była jasną i mogła pana Louviers postawić pod surowe oskarżenie.

Jednakże oskarżenie to upadało zupełnie po zeznaniach starej służącej kasyera, Teresy Mironeau. Kobieta ta, prosta i widocznie szczerą, objaśniła, że w przeddzień zbrodni późnym wieczorem, czuwając nad małą Niną w jej pokoiku, podstyszała zupełnie wyraźnie rozmowę ojca mojego z panem Louviers, którzy znajdowali się w przyległym pokoju. Pokoje te oddzielała tylko cienka drewniana ściana, rodzaj przepierzenia. Ojciec mój, jak zeznała stara ta kobieta, przyszedł rzeczywiście do kasyera po klncz od kasy, tłumacząc się zagubieniem swojego.

Zestawiając te dwa tak zgodnie brzmiące twierdzenia, musiano przyznać, że Teresa Mironeau mówiła prawdę. O jakimś wspólnym porozumieniu się pomiędzy obwinionym a tą kobietą nie mogło być mowy, gdyż aresztowanie kasyera było tak natychmiastowe, iż wykluczało myśl podobną.

Teresa Mironeau uchodziła zresztą za uczciwą kobietę. Mówiła jasno, szczerą, przekonującym tonem, a jeżeli jej korzystne zeznania na rzecz kasyera mogły się wydać stronnicze, zważywszy serdeczny stosunek, jaki ich łączył, to potwierdzone one zostały zupełnie słowami dozorczyńi domu. — Twierdziła ona bowiem, że Louviers noc zbrodni spędził u siebie i nie wydal się ani na chwilę z mieszkania.

Po tak kategorycznym dowodzie niewinności oskarżonego, sąd uznał za stosowne wypuścić go na wolność.

„Teresa Mironeau“. Łatwem jest do zrozumienia ze zestawień powyższych, iż postać starej służącej stała się dla nas nadzwyczaj interesującą i godną uwagi. Jeżeli ktokolwiek poza panną Louviers był w posiadaniu tajemnicy jej ojca, to tą osobą musiała być z wszelką pewnością Teresa Mironeau.

Zapiski sądowe przekonały nas, że pochodziła z górnej Wandei z miasteczka Chaillé les-Marais, skąd również pochodził pan Louviers. Od Maryusza zaś dowiedziałem się, że osiedliła się tam znowu przy rodzinie swojej po wyjeździe pana Louviers do Meksyku.

Należało więc bezzwłocznie przekonać się, czy żyje jeszcze i w razie tej szczęśliwej dla nas okoliczności porozumieć się z nią otwarcie.

Sądząc, że synowi dawnych chlebobawców swojego pana okaże więcej zaufania i szczerości, postanowiłem sam udać się do niej. A tam może będzie w mojej mocy uczynić i drugie odkrycie, odnoszące się do tego niejasnego jeszcze dla mnie spadku. — Miałem również nadzieję, że przy tej sposobności wpadnę na ślad mojej nieznajomej z pokładu „Nawary“, lub przynajmniej dowiem się coś o niej.

Wyruszyłem więc do Wandei.

Przybywszy do Chailles les Marais zwróciłem się do wójty, urzędującego już tutaj od lat czterdziestu, bo on tu przecież musiał znać wszystkich.

Przyjął mnie bardzo grzecznie.

Na zapytanie moje o Teresę Mironeau odpowiedział mi:

— Ta kobieta żyje jeszcze, mój panie i pomimo podeszłego wieku nie straciła nic na rzeźkości i przytomności umysłu. Mieszka razem z najstarszym synem swoim i synową od chwili wyjazdu pana Louviers. Znałem tego zacnego człowieka od dziecka. Pozostawił tutaj jak najlepsze wspomnienie. A wiadomość tego nieszczęsnego oskarżenia, któremu podpadł tak niespodziewanie, wywołała swojego czasu w naszej okolicy niemałe oburzenie.

— Zdaje mi się, że otrzymał jakiś spadek wkrótce po tem wydarzeniu? — zapytałem.

— Tak jest. Spadek dosyć znaczny, pięć czy sześćkroć sto tysięcy franków, po wuju swoim, bracie jego matki.

Odczułem żywe zadowolenie, usłyszawszy z ust wójty oficjalne poświadczenie tego dręczącego mnie ciągle szczegółu.

Podziękowałem mu serdecznie za dane mi informacje i skierowałem się do domku wskazanego mi przez niego. Znajdował się on niedaleko kościoła na obszernej terasie, okolonej drzewami, skąd rozciągał się malowniczy widok na równiny i moczary wandejskie, poprzerywane rozlicznymi parowami.

Znalazłem Teresę Mironeau na progu domu. — Była to wysoka, silna kobieta o ostrych i wybitnych rysach twarzy i poważnych, inteligentnych oczach. Białe, jak śnieg, włosy chronił charakterystyczny wysoki czepiec, noszony przez wszystkie kobiety tej okolicy.

Usłyszawszy moje nazwisko, zbladła silnie i mgła lekka pokryła jej spojrzenie.

— Ach! — wyszeptała wzruszona po długiej chwili milczenia — to pan jest synem tego nieszczęśliwego pana Fontaine, zamordowanego dziewięć lat temu? Ale niechże pan spocznie, proszę.

Ruchem ręki zaprosiła mnie do wnętrza domu i zaprowadziła do schludnego i przyjemnego pokoju. Tam umieściła mnie w wygodnym, starym fotelu, a sama usiadła na niskim stołeczku w pobliżu mnie. Długo milczała, jak gdyby zbierając rozprószone myśli i wspomnienia, a ja nie śmiałem przerywać tego skupienia, choć drżałem z niecierpliwości usłyszenia jej zwierzeń.

— Pan pragnie wiedzieć wszystko? — odezwała się wkońcu, podnosząc na mnie poważne spojrzenie. Skinąłem tylko głową, gdyż wzruszenie odebrało mi siłę mówienia.

— A więc to było tak — zaczęła powoli, cedząc słowa. — We środę wieczorem, na dzień przed zamordowaniem rodziców pana, około godziny dziewiętej siedziałam, czuwając przy małej, która dnia tego jakoś długo usnąć nie mogła i skarżyła się na ból głowy, kiedy zadzwoniono do naszego mieszkania. Pan Louviers, który właśnie przed chwilą powrócił z codziennej swojej party domina, granej w pobliskiej kawiarni, poszedł otworzyć. Usłyszałam głos ojca pana.

Pan Louviers wprowadził go do jadalnego pokoju, przylegającego do sypialni małej Niny i mimo-woli podsłyszałam całą ich rozmowę.

Pan Fontaine przeproszał mojego pana, że go niepokoi o tak późnej godzinie.

— Skrócił więc pan podróż swoją? — zapytał pan Louviers bardzo zdziwiony.

— Tak jest. Miałem zamiar powrócić dopiero w sobotę, ale w ciągu podróży przypomniałem sobie, że nie wziąłem ze sobą kilku potrzebnych mi papierów i powróciłem po nie. Odjeżdżam jutro rano. Ale niech pan sobie wyobrazi, zarzuciłem gdzieś klucz mój od kasy, gdzie zamknięte są te papiery i przychodzę prosić pana o pożyczanie mi na dziś swojego.

— Jakto, pan zgubił swój klucz? — zapytał zdumiony pan Louviers.

— Tak i nie wiem doprawdy, jak się to stać mogło. Bardzo jest mi to nieprzyjemne.

— Oto wszystko, co powtórzyłam sędziemu podczas śledztwa — kończyła Teresa Mironeau.

— Sądzi więc pani zatem — zapytałem — że powrót mojego ojca był zupełnie przypadkowy, spowodowany jedynie potrzebą odszukania papierów i że przyszedł do pana Louviers jedynie po klucz od kasy?

— To jest moje głębokie przekonanie — odpowiedziała stanowczo Teresa Mironeau.

Zamyśliłem się głęboko. Fatalny jakiś zbieg okoliczności występował tak jawnie, iż budzić mógł różne domysły. Przekonany jednak byłem, że cała sprawa musiała mieć przebieg następujący:

Lopez dowiedział się od Manueli, że ojciec mój wyjeżdża na tydzień. Na wszelki przypadek wydał tej dziewczynie rozkaz wykradzenia klucza od kasy, a ponieważ matka zlekceważyć musiała groźbę jego, zawartą w lakonicznej depeszy, potajemnie, przy współudziale Manueli dostał się do gabinetu mojego ojca. Podczas kiedy zajęty był wypróżnianiem kasy, musiał niespodziewanie nadejść mój ojciec, nieoczekiwany przez nikogo z domowych. Wywiązała się walka, w której ojciec mój został pokonany. Matka moja, przywabiona hałasem, wbiegła zapewne w tej chwili do pokoju i według wszelkiego prawdopodobieństwa, na widok dokonanej zbrodni, straciła przytomność. Nędznicy korzystają z jej bezwładności i zmuszają ją do wypicia zawczasu już przygotowanej trucizny, poczem przenoszą do jej buduaru na łóżko, gdzie nieszczęśliwa kobieta po kilku godzinach strasznej męczarni umiera. Wtenczas Ma-